Rok 4
Numer 5

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
Koszoły, 24 grudnia 2013 r.

KNIAŻA

CZASOPISMO MIESZKAŃCÓW WSI KOSZOŁY

Powracamy!

Po blisko dwuletniej przerwie oddajemy do Państwa rąk kolejny, piąty numer czasopisma „Kniaża". Przez ten czas skontaktowało się ze mną kilka osób związanych z Koszołami. Zachęcany przez nich, postanowiłem zebrać materiały do kolejnego numeru.

Kulturowe dziedzictwo Południowego Podlasia nierozerwalnie związane jest z lokalną tożsamością. Poprzez pielęgnowanie kultury, religii i tradycji, wciąż podtrzymywana jest odrębność tego terenu. Niestety, upływający czas i tzw. wymiana pokoleń sprawiły, że zanikło w naszym regionie wiele obrzędów, z użycia wyszły stroje regionalne, charakterystyczna architektura, podlaska gwara (chachłacka). Z kolei młodzież, coraz mniej jest zainteresowana kultywowaniem dawnych zwyczajów. Cała nadzieja w coraz liczniej powstających stowarzyszeniach, zespołach ludowych, grupach historycznych, warsztatach ginących zawodów, itp. Służą temu różne pikniki i imprezy integracyjne, których na szczęście nie brakuje w gm. Łomazy. Należy tylko żałować, że w 2013 r. nie udało się zorganizować obchodów 80-lecia powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Koszołach. Mam nadzieję, że w przyszłym roku przy wspólnym wysiłku powrócimy do idei pikniku poświęconego wojskowym tradycjom tej miejscowości.

Każdy z nas lubi spędzać czas w gronie przyjaciół i bliskich, dzielić się zainteresowaniami i poglądami, wymieniać uwagi lub po prostu dobrze się bawić. Każda tego typu impreza jest dobrą okazją do międzypokoleniowego dialogu na temat historii regionu i kulturowej spuścizny pozostawionej przez przodków. Ważne jest, aby młodzi mieszkańcy Koszoł potrafili dostrzec jej niepowtarzalny urok i klimat. Myślę, że takie imprezy przyczyniają się do zwiększenia regionalnej tożsamości oraz świadomości niezwykle ciekawych dziejów tej podlaskiej wsi z której pochodzi tak wiele ważnych i wybitnych postaci. Ważne, aby własną tożsamość budować na dziedzictwie kulturowym, historii przodków, wartościach przez nich wyznawanych. Istotne jest także pielęgnowanie i kultywowanie pamięci o tych, którzy byli tutaj przed nami.

***

Bieżący numer w dużej części poświęcony jest historii wsi Koszoły. W części biograficznej prezentujemy osobę o. Józefa Cydejko, franciszkanina i misjonarza pochodzącego z Koszoł oraz sylwetka Jerzego Besaraby, malarza i rzeźbiarza mieszkającego w Koszołach. Wspominamy także zmarłą rok temu w Kanadzie, Sabinę Cydejko. Jest również materiał poświęcony ubiegłorocznym dożynkom, na których Koszoły zajęły 1 miejsce na najlepiej promującą się miejscowość. Z materiałów archiwalnych jest artykuł o unickich kapłanach koszołowskiej cerkwi w XVIII wieku oraz dokument dotyczący mjr. Samuela Bielaka z 1791 r. Ponadto, publikujemy obszerny tekst dotyczący powstania styczniowego na Ziemi Łomaskiej. Wracamy także do wydarzeń z okresu okupacji w Koszoałch. Oprócz tego drukujemy wspomnienia dr. Józefa Czubli i Janiny Tokarskiej. Tradycyjnie przedstawiamy także wydarzenia dotyczące Koszoł, wiersz i kilka świątecznych dowcipów. Zachęcam do lektury, życząc jednocześnie radosnych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej po¬myślności w Nowym Roku 2014.

Sławomir Hordejuk

Koszoły. Kapliczka ufundowana w 1905 r. prawdopodobnie przez Józefa Grabowskiego. **Fot. Ela Wołosowicz**

Kolejny sukces wsi Koszoły

Dożynki gminne 2012 okazały się bardzo udane dla mieszkańców wsi Koszoły. Miejscowość ta po raz drugi zajęła 1 miejsce na najlepiej promujące się stoisko.

Mieszkańcy z wieńcem dożynkowym. **Fot. Joanna Krywczuk.**

Po dwóch latach przerwy, 2 września 2012 r. na łomaskim stadionie odbyły się kolejne gminne dożynki. Głównym ich organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach oraz Urząd Gminy Łomazy. Święto plonów odbyło się pod hasłem „Gmina Łomazy z sękacza słynie". Wypiek sękaczy w Huszczy zapoczątkowała pod koniec lat 20-tych XX w. Bolesława Jarocka. Dzięki niej sposób na przygotowanie tradycyjnego bankucha poznali mieszkańcy Huszczy i okolicznych miejscowości. Obecnie gmina Łomazy jest „zagłębiem sękaczowym", znanym nie tylko w regionie, ale i w Polsce.

Ubiegłoroczne dożynki rozpoczęły się uroczystą mszą w kościele pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła. Tradycyjnie po mszy o g. 12.30 odbył się przemarsz korowodu dożynkowego z wieńcami w asyście orkiestry dętej OSP w Łomazach na stadion. Tam odbyła się cześć oficjalna, czyli prezentacja wieńców, wręczenie gospodarzowi dożynek chleba oraz wystąpienia zaproszonych gości.

Na dożynkach stoiska wystawiło mniej niż zwykle miejscowości. Były to m.in. Łomazy, Huszcza, Koszoły, Studzianka, Dubów, Kopytnik i Stasiówka. Jeśli chodzi o stoisko Huszczy, to prezentowało ono głównie tradycje wyrobu sękacza. Od wielu lat miejscowość ta znana jest w kraju z wyrobu tego produktu. Sękacze spotkać też można było na innych stoiskach. Okazały się one dożynkowym hitem. Niektóre stoiska były wystawnie przystrojone i urządzone. Prezentowały mnóstwo specjałów w postaci wędlin, ciast, przetworów, itp. Ponadto, można było zobaczyć wyroby artystyczne twórców ludowych oraz zabytkowe już sprzęty domowe. Po oficjalnych wystąpieniach, komisja konkursowa (pod przewodnictwem Tomasza Furtaka) dokonała oceny stoisk. Pod uwagę brano był m.in. wystrój stoisk, różnorodność i smak potraw oraz pomysłowość.

I tak pierwsze miejsce przyznano Kszołom (po raz drugi), które na stoisku częstowały pieczonym koziołkiem oraz sękaczem. Drugie miejsce przypadło Studziance. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, gdzie dominowała kuchnia tatarska, tym razem promowała kuchnię tradycyjną. Trzecie miejsce zajął Kopytnik, który oprócz różnorodnych potraw, także prezentował sękacza wykonanego przez Jadwigę Bajkowską. Jeżeli chodzi o konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynkowy, to wzięło w nim udział 9 miejscowości. Każdy wieniec był bardzo starannie i zręcznie wykonany. Po konsultacjach, komisja przyznała pierwsze miejsce dla Dubowa. Wieniec wykonało Koło Gospodyń Wiejskich. Prace nad wieńcem trwały prawie 3 tygodnie. Drugie miejsce przypadło dla Studzianki. Wieniec wykonany przez mieszkańców miał kształt Studni. Trzecie miejsce przyznano dla Łomaz, za wieniec w kształcie korony.

Poza stoiskami oraz degustacją regionalnych produktów, uczestnicy dożynek mogli zobaczyć nowoczesne maszyny rolnicze oraz zasięgnąć porad i informacji na stoisku Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Były również atrakcje dla najmłodszych w postaci wesołego miasteczka, przejażdżek konnych, pokazów balonowych, konkursy z nagrodami.

Ostatnią częścią dożynek były występy kapel i zespołów regionalnych, prezentujących muzykę biesiadną i ludową. Przed publicznością zaprezentowały się m.in. zespoły „Klawa Ferajna", „Podlasiacy", „Śpiewam bo lubię" (działa przy GOK Łomazy) oraz Kabaret TEN. Ponadto, na scenie wystąpili artyści z Białegostoku (Na Maxa) i Warszawy (Bananas Band). Całość zakończyła zabawa z zespołem „Koncert", która trwała do godziny pierwszej w nocy.

Sławomir Hordejuk

Ciekawy rok dla gminy Łomazy

Pojawią się też inwestorzy

Na południe od Białej Podlaskiej drogą 812 pierwszą stolicą gminy są Łomazy. Kiedyś miasteczko. Choć miejscowość dziś posiada rangę osady, jest jej z tym dobrze. Rokrocznie inwestuje i rozwija się. Również w gminie powoli ale sukcesywnie przybywa inwestycji.

W tym roku na pewno zyskają Łomazy ale i Dubów, Studzianka, Koszoły, Korczówka i Kozły. Rok 2012 był dobrym rokiem dla gminy Łomazy. Zrealizowano to, co było zapisane w budżecie samorządu. W czasie przesunęła się jedynie budowa wodociągu na odcinku Łomazy Kolonia – Dubów. Zakończenie tego zadania nastąpić ma w ciągu najbliższych miesięcy. Powód prozaiczny, zdecydowali się ci niezdecydowani, chcą mieć bieżącą wodę z gminnego wodociągu. Trzeba więc było opracować dodatkową dokumentację techniczną i budować dodatkowe przyłącza. Podłączonych w sumie zostało ok. 160-170 nowych odbiorców, a koszt inwestycji wyniósł 1 mln 600 tys. zł.

Z pieniędzy Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich korzystała gmina w ramach budowy 52 przydomowych oczyszczalni ścieków w kilku miejscowościach i modernizacji 6 przepompowni na sieci kanalizacyjnej w Łomazach. - Jaki będzie ten rok? Myślę, że założenia jakie wspólnie z Radą Gminy przyjęliśmy w budżecie są realne i jesteśmy wstanie wykonać to co sobie zaplanowaliśmy – zapewnia wójt gminy Waldemar Droździuk. Gmina Łomazy zaplanowała 15 mln zł dochodu własnego, nie licząc dopłat i kredytów. Wydatki realizowane przez samorząd zamknąć się mają kwotą 18 mln zł. Zadłużenie na dziś wynosi ok. 1 mln 200 tys. zł.

W 2013 roku rozpocznie się termomodernizacja obiektów Zespołu Szkół w Łomazach. Zadanie duże, wartość ok. 2 mln zł. Gmina posiłkować się będzie dotacją i kredytem z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Udział własny zaplanowano na jedną dziesiątą wartości. – Jest już ogłoszony przetarg na realizację. Zakończenie prac ma nastąpić do 31 sierpnia tego roku. Z punktu widzenia kosztów utrzymania szkoły jej termomodernizacja ma przynieść korzyści. Stolarka jest stara, budynek niedocieplony, koszty ogrzewania są duże. Z biegiem czasu poniesione koszty na pewno się zwrócą i jeszcze będą procentować – informuje wójt.

Sieć szkół w gminie ma w perspektywie roku szkolnego 2013/2014 niewiele się zmienić. Zespół Szkół w Łomazach, Szkoła Podstawowa w Dubowie (klasy 1-3) jako filia szkoły w Łomazach, Szkoła Podstawowa w Studziance (klasy 1-3) również jako filia i Szkoła Podstawowa w Huszczy (klasy 1-6). Huszcza również zostanie filią Zespołu Szkół w Łomazach.

W tym roku ruszy wodociąg Studzianka-Koszoły. Duża inwestycja, wyliczona na ok. 2 mln zł. Nitka wodociągu ze Studzianki do Koszoł poprowadzona zostanie kilka kilometrów poprzez pola a następnie duktem leśnym. Dokumentacja techniczna już jest, przetarg ruszy w kwietniu. – „Szukamy na to jeszcze dodatkowego finansowania. Na razie zabezpieczyliśmy wyłącznie nasze pieniądze" – mówi Droździuk.

Gmina z niecierpliwością czeka też na rozstrzygnięcie konkursu związanego ze źródłami energii odnawialnej – solary. Decyzje w tym przedmiocie zapadną w ciągu najbliższych dni. Trzy gminy: Tuczna, Sławatycze i Łomazy postanowiły wspólnie w tym temacie napisać projekt. Jego wartość to ponad 10 mln zł.

Z ekologicznych rozwiązań Łomazy wzorem roku ubiegłego zamierzają wybudować w gminie ok. 50 przydomowych oczyszczalni ścieków. Z drobnych spraw, w Korczówce i Koszołach czeka modernizacja świetlic. Być może na liście tej, w tym roku znajdzie się jeszcze Kopytnik. Tu gmina liczy na wsparcie ze środków Bialskopodlaskiej Lokalnej Grupy Działania.

Droga Studzianka-Koszoły, Tędy pobiegnie nitka wodociągu do oddalonych o kilka kilometrów na wschód Koszoł. Fot. M.M.

Mariusz Maksymiuk
www.radiobiper.info

Z dziejów Zapomnianej… (cz. 2)

Przedstawiamy kolejną część niepublikowanych wspomnień dr. Józefa Czubli, byłego mieszkańca wsi Koszoły. Druga część również obejmuje lata międzywojenne. W trakcie przepisywania maszynopisu zachowano oryginalną pisownię.

Podobną zmorą wsi była granatowa policja, zwłaszcza w okresie Sławojowych wariactw odnośnie płotów, ustępów itp. Jeździło toto rowerami od wioski do wioski i wąchało... czy nie uda się zedrzeć z któregoś chłopa mandatu. Kazano chłopom budować ustępy i płoty, doprowadzać domy i budynki gospodarcze do schludnego wyglądu, ale nie dawano żadnych materiałów budowlanych. Nawet budulec z własnego lasu trzeba było niemal wykradać. Toteż, chłopi klecili ustępy z czego się dało, ale po staremu korzystali z zastodola... Cieszyli się, że choć w ten sposób oszukiwali nie lubianą władzę. W dni targowe policja obstawiała wszystkie drogi prowadzące do miasteczka. Niby to celem regulowania ruchu, a właściwie rewidowała chłopskie wozy. Przy sposobności sypały się mandaty za brak tabliczki przy wozie lub światełka odblaskowego, za nieprawidłową jazdę (przepisów ruchu drogowego nikt wtedy chłopów nie uczył). Odpowiedzią na często bardzo rzeczowe tłumaczenie się chłopa były pałki. Niemy protest popierali bici chłopi jedynie figą pokazywaną poprzez kieszeń w stronę granatowej władzy...

Podoficer kawalerii z Koszoł. Fot. okres międzywojenny.

Niedożywieni, przepracowani, mieszkający w ciasnych, dusznych izbach, byli chłopi łatwym łupem dla różnych chorób. Duże odległości, złe drogi, brak gotówki sprawiały, że korzystanie z pomocy lekarskiej należało do rzadkości. „Jeżeli ktoś na śmierć chory - nie pomogą mu doktory" - mawiali chłopi, ale to nie przeszkadzało im korzystać z usług rozlicznych znachorów i szarlatanów. Szczególnym powodzeniem cieszyły się „lekarki" z wędrownych obozów cygańskich.

Weszła kiedyś taka cyganka do domu starej Jankowej cierpiącej od kilkunastu dni na ropień nogi. Spuchnięta noga nie pozwalała poruszać się staruszce, Dotkliwy ból sprawiał wiele cierpień, konieczna była natychmiastowa interwencja chirurga, Chytra Cyganka wysłuchała cierpliwie żalów i próśb Jankowej o ratunek, współczująco pokiwała głową i wyraziła przypuszczenie, że to „może być zadane" - a jeśli tak - to trzeba „odczynić" - i noga będzie zdrowa.

- Ratujcie Cyganko. Zmiłuj się nade mną, a ja już ci kury nie pożałuję - błagała ze łzami w oczach cierpiąca, Cyganka oświadczyła, że będzie leczyć za darmo. Poprosiła tylko o szklankę wody i srebrną 10-cio złotową monetę, którą obiecała zresztą zaraz zwró-

cić. Poczyniwszy jakieś dziwne znaki wokół szklanki wrzuciła do niej monetę i z tajemniczą miną oświadczyła:
- Wrzucę teraz do tej wody ziarenko kubryjskie, jeżeli woda będzie się gotować - to znak, że „zadane" – jeśli gotować się nie będzie, to już nic wam nie pomoże i trzeba się szykować na tamten świat. Biedna Jankowa oblała się zimnym potem i patrzała na cygankę jak na bóstwo. „Lekarka" otworzyła flaszeczkę z żółtawym płynem, w którym znajdowała się bryłka „kubryjska" (po izbie rozszedł się zapach nafty), uszczknęła szczypczykami ziarenko kubryjskie i mrucząc jakieś zaklęcie wrzuciła je do wody…

Jankowej omal oczy nie wyszły z orbit, jakże? - przecież za chwilę miały rozstrzygnąć się jej losy. Wrzucone ziarenko „kubryjskie" przez krótką chwilę pływało spokojnie na powierzchni wody - jakby wahając się co do wyroku, jaki miało wydać - lecz rychło wokół niego woda zaczęła się burzyć, syczeć, kipieć.,. Istne dziwy! Ziarenko „kubryjskie" zaś jakby z uciechy, że to tylko Jankowej „zadane" tańczyło teraz zwinnie po powierzchni wody, stając się coraz mniejsze, aż znikło, aż wszystko się uspokoiło. Najgłębsze westchnienia wydobyło się z piersi Jankowej, Skądże mogła wiedzieć, że to sód reagując z wodą wypierał z niej wodór? - No, macie szczęście, to tylko „zadane" - orzekła autorytatywnie Cyganka.
- Teraz trzeba o północy zakopać tę monetę w środku cmentarza i noga będzie zdrowa. Tylko pamiętajcie: nie wolno tej monety przechowywać w domu - bo zaczarowana - koniecznie o północy na środku cmentarza... - rzekła podając chorej „zaczarowanaą" monetę. Jankowa przejęta powagą chwili, „cudem", jaki w jej obecności się dokonał i porządnie wystraszona, nuż błagać Cygankę:
- Zanieśże ją na cmentarz moja złota, już ja ci to wynagrodzę. Dam ci kurę, koguta i kopę jajek. Cyganka obiecała spełnić tę prośbę,..

Prawdziwe szczęście, że cyganka rozpoznała „zadane", a nie na przekład skręt kiszek, jak to miało miejsce w przypadku czyjejś krowy. Opowiadają mianowicie, że zachorowała krowa. Wezwano znachora, ten obszedł trzy razy wokół krowy, kazał gospodarzowi unieść krowie ogon, otworzył pysk, kazał gospodyni do niego zaglądać i pyta:
- Widzicie siebie nawzajem?
- Nie - odpowiadają - nawet światła nie widać.
- No to skręt kiszek. Nie ma rady, trzeba krowę zarżnąć. I tegoż dnia miał znachor świeże mięso na kolację…

Nie mniejszą sławę od owego znachora cieszyła się wróżka z Łomaz. Koszołowska biedota zasięgała jej rady we wszystkich ważniejszych wydarzeniach losowych. Do takich należały niewątpliwie kradzieże. Otóż pewnego razu ukradziono z łąki bielące się płótno. Poszkodowana wypłakawszy się po stracie, nazłorzeczywszy złodziejowi, udała się ze swym zmartwieniem do wróżki. Ta wysłuchawszy o co chodzi przystąpiła do swoich praktyk. Zawiesiła na kołku sito i pyta po trzykroć:
- Pietrze-Pawle powiedz prawdę, czy to płótno będzie, czy nie?
- Będzie - odpowiada z przekonaniem w imieniu tajemniczego Pietra-Pawła.
- No widzicie - rzekła zwracając się do klientki - mówił, że płótno będzie.

Zapłaciwszy złotówkę za pomyślną wróżbę wróciła kobiecina do do-mu. I płótno rzeczywiście było - bo z resztek lnu utkała nowe.

Obraz polskiej wsi przedwrześniowej kojarzymy obowiązkowo z pługiem, kosą, cepem. Do obrazu przedwrześniowych Koszoł trzeba koniecznie do tego dodać krosna, żarna i stępy, gdyż należały one do podstawowych narzędzi pracy i w pewnym sensie decydowały o samowystarczalności poszczególnych gospodarstw. Krosna - to domowy warsztat tkacki. Na nich potrafiły kobiety utkać lniane płótno na koszule, konopne na worki. Z wełny potrafiły tkać piękne dywany i wzorzyste kilimy, dziewczęta prześcigały się w zdobywaniu „mody" i wzorów na te śliczne tkaniny, a umiejętność ich wyrobu wchodziła w zakres dziewczęcej edukacji. Niemal każda rodzina posiadała jako rzecz nieodzowna żarna. O nich to pisano w podręczniku do języka polskiego dla szkół wiejskich:
U nas we wsi nie ma młyna, tylko żarna
Matuś na nich co dzień mielą płowe ziarna.
Obracają ciężki kamień niby woda –
Szkoda rączek matusinych, szkoda, szkoda!
Dzieciom chleba razowego trzeba wiele,
Rankiem, do dnia, jeszcze śpimy, matuś miele.
Co dzień myślę, choć figluję, choć się bawię!
Gdy dorosnę - dla matuli młyn postawię!

Pokolenie, któremu wierszyk ten był przeznaczony już dawno dorosło, a jeszcze przez wiele długich lat obracały chłopskie ręce ciężki kamień, W czasie okupacji hitlerowskiej mielono w tajemnicy przed żandarmerią zboże uratowane przed kontyngentem. Całymi dniami i nocami warczały żarna, a mąka cienką strugą sypała się spod ich kamienia. Dokonywano nielegalnego przemiału bez ewidencji w „Mühhlkarte". Naród bronił się przed głodem. Żarna były wtedy najstaranniej ukryte, gdyż okupant uważał je za narzędzie sabotażu i jako takcie niszczył bezapelacyjnie. Żarna przetrwały jednak okupację i do dziś stoją w kątach sieni lub stodół jako niemi świadkowie twardej doli chłopskiej. Powoli wychodzą także z użycia stępy, w których przez długie lata, ba - przez wieki całe wyrabiano kaszę. Prawa statystyki, czy też względy estetyczne kazały nadać stępom kształt kielicha i chyba dlatego po parogodzinnym tłuczeniu prosa na jagły, odchodził chłop od stępy na uginających się nogach i z szumem w głowie... Dziwnym wydaje się dzisiaj to, co powiedział kiedyś jeden z najstarszych mieszkańców Koszoł:
- Gdy mnie boli grzbiet od kosy, idę młócić cepem - wtedy przechodzi ból z grzbietu w głowę, gdy boli głowa idę do stępy, wtedy przechodzi ból w nogi, gdy bolą nogi idę obracać kamień w żarnach - bo gdy go dobrze rozkręcę ból rozejdzie się wszędzie - i ja już zdrowy...

Wątpliwe czy znalazłby się dziś chętny nawet wśród koszołowskich chłopów do korzystania z tej recepty. Cdn.

Józef Czubla

Uniccy kapłani cerkwi w Koszołach do końca XVIII w.

Dokładna data powstania cerkwi w Koszołach nie jest znana. Brak informacji o niej w rewizji starostwa brzeskiego z 1588 r. pozwala sądzić, że najprawdopodobniej powstała jednak już po zawarciu unii brzeskiej, czyli była od początku świątynią unicką.

Najstarsza zachowana wzmianka źródłowa o jej istnieniu pochodzi z niedatowanego inwentarza klucza łomaskiego sporządzonego ok. 1642 r. Ten wspomniany wyżej brak źródeł o początkach parafii koszołowskiej przekłada się także na brak informacji o jej pierwszych kapłanach. Niemniej w zachowanych materiałach da się odnaleźć pewne informacje o niektórych parochach (tak nazywano w XVIII wieku unickich kapłanów) pełniących swą funkcję jeszcze w dobie przedrozbiorowej.

Pierwszym parochem koszołowskim wzmiankowanym w źródłach jest Hrehory Bordzikowski vel Borzyłowski (w źródłach są zanotowane obie formy nazwiska). Po raz pierwszy jest on wzmiankowany w 1677 r. Był w Koszołach jeszcze w 1680 r., gdy zwrócił się do prowadzących wtedy spis rewizorów królewskich z prośbą o nadanie dodatkowej włóki ziemi, gdyż posiadana przez niego do tej pory włóka nie wystarczyła mu na utrzymanie. Jest to jedyny wzmiankowany w XVII w. kapłan z Koszoł.

Informacje o kolejnym parochu można znaleźć w wizytacji cerkwi z 1726 r. Był nim Bazyli Futasewicz. Ze wspomnianej wizytacji wiadomo, że w 1726 r. nie pełnił już swej funkcji w Koszołach. Pewne jest, że jeszcze żył, gdyż ówczesny wizytator Stefan Litwinko pisząc o nim mówi w czasie teraźniejszym. Nie można wykluczyć, że został on usunięty z parafii. Wskazywałby na to zapis wizytatora nakazujący zapłacenie przez niego 30 złotych kary, jakie otrzymał za utratę jakiegoś łańcuszka i sreber cerkiewnych. Zapewne właśnie niegospodarność mogła spowodować odsądzenie go od parafii. Nastąpiło to na pewno przed lutym 1723 r., gdyż od tego czasu w Koszołach jest kolejny paroch.

Tym wspomnianym nowym kapłanem był Aleksander Tutorski. Beneficjum koszołowskie objął on właśnie 26 lutego 1723 r. i był parochem koszołowskim w chwili spisywania wizytacji z 1726 r. Święcenia otrzymał od metropolity i biskupa włodzimierskiego i brzeskiego Leona Kiszki. Pojawił się jeszcze w spisie kapłanów z grudnia 1729 r.

Prawdopodobnie cerkiew koszołowska architektonicznie przypominała tą z Ortela Królewskiego. Fot. Jan Makaruk, ok. 1925 r.

Tutaj następuje niemal trzydziestoletnia przerwa i wiadomości o nowym unickim parochu pojawiają się dopiero w wizytacji cerkwi koszołowskiej z 1759 r. Na tym stanowisku był wtedy Jan Pierocki, wyświęcony przez biskupa włodzimierskiego i brzeskiego Felicjana Wołodkiewicza i instalowany do Koszoł 14 grudnia 1758 r. Z wszystkich kapłanów koszołowskich okresu przedrozbiorowego o nim właśnie zachowało się najwięcej wiadomości, gdyż pojawia się kilkakrotnie w aktach konsystorza brzeskiego. W styczniu 1782 r. został pozwany za niezapłacenie katedratyku (podatek płacony przez kapłanó biskupowi) za poprzedni rok.

Dnia 12 marca (1 marca wg kalendarza juliańskiego) 1784 r. Jan Pierocki znowu znalazł się w sądzie duchownym i to od razu z dwoma zarzutami. Przez instygatora został oskarżony o nadużywanie alkoholu i włóczenie się po karczmach. Oskarżony kapłan z Koszoł wszystkiemu zaprzeczył i decyzją konsystorza powołana została komisja, która miała udać się na miejsce i zbadać sprawę. Do jej składu wyznaczeni zostali ze strony instygatora: prokurator diecezji, paroch łomaski Tomasz Koncewicz, a ze strony J. Pierockiego paroch cerkwi kodenieckiej i motwickiej Maciej Kozakiewicz.

Tego samego dnia J. Pierocki został oskarżony także przez Józefa Arendta z pułku Przedniej Straży Wielkiego Księstwa Litewskiego, reprezentującego w sprawie ówczesnego właściciela wsi generała Józefa Bielaka. Tutaj zarzut dotyczył podburzania przez parocha koszołowskiego, poddanych generała przeciw niemu. Powyższa sprawa miała na pewno charakter religijny i związana była z islamskim wyznaniem J. Bielaka, gdyż kapłan z Koszoł w odpowiedzi przedstawił listę działań generała, które utrudniały unickim mieszkańcom wyznawanie swej religii („wykładając punkta (...) na osobnej schedzie spisanej, religii chrześcijańskiej nieznośną krzywdę czyniącą"). Zarzuty te wywołały z kolei oburzenie J. Arendta, który określił je jako fałszywe i obraźliwe. Sprawa została przekazana do rozpatrzenia na miejscu przez komisarzy, którymi zostali wyznaczeni wspomniani wyżej parochowie z Łomaz oraz Kodeńca i Motwicy. Niestety dalsze szczegóły obu spraw nie są znane, podobnie jak i dokładne szczegóły tego sporu na tle religijnym.

Jan Pierocki był ostatnim przedrozbiorowym kapłanem cerkwi w Koszołach i pełnił tę funkcję jeszcze kilka lat po rozbiorach. 18 marca 1800 r. (6 marca wg kalendarza juliańskiego) złożył on oficjalną rezygnację z pełnionej funkcji z powodu wieku i nasilających się problemów zdrowotnych. Tymczasowym administratorem został wyznaczony Nikanor Pierocki, sądząc po nazwisku krewny Jana (być może nawet syn), który ostatecznie został wyznaczony nowym parochem koszołowskim i pełnił swą funkcję do 1836 r.

Andrzej Buczyło

O mjr. Samuelu Bielaku słów kilka

W Archiwum Państwowym w Radzyniu Podlaskim przechowywany jest interesujący dokument dotyczący mjr. Samuela Bielaka z 1791 roku. Samuel był Tatarem, synem gen. Józefa Bielaka oraz spadkobiercą dóbr Koszoły. Ród Bielaków posiadał majątek w Koszołach do ok. 1844 r.

Samuel Bielak urodził się prawdopodobnie w Koszołach. Podobnie jak jego ojciec i bracia (Machmet, Mustafa i Abraham) służył w 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Brał udział m.in. w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 oraz powstaniu kościuszkowskim 1794. Około 1793 r. awansowany do stopnia podpułkownika. Po śmierci ojca odziedziczył majątek Kościeniewicze. Zmarł w 1823 r. Pochowany został na mizarze w Studziance.

Przedstawiony tutaj dokument związany jest z małżeństwem, jakie Samuel Bielak zawarł z córką rotmistrza Przedniej Straży Wojsk Wielkie Księstwa Litewskiego Abrahama Baranowskiego – Marianną. W dawnym prawie przy zawieraniu małżeństwa, ojciec panny młodej był zobowiązany zapewnić córce posag, który wnosiła ona do majątku przyszłego męża. Zwyczajowo było to uposażenie wypłacane w pieniądzach i ruchomościach (klejnotach, szatach, itp.). Starano się unikać wydzielania córkom nadania w postaci ziemi, gdyż taki posag oznaczał wyjście części nieruchomości z rąk rodziny, a szlachta za podstawę własnej pozycji uważała właśnie posiadanie, jak największej liczby majątków ziemskich.

Przy zawieraniu związku małżeńskiego nie tylko na ojcu panny młodej ciążyły zobowiązania. Także pan młody po zawarciu ślubu i otrzymaniu posagu powinien zapewnić swej małżonce dobra nazywane wianem. Powinno to być nadanie równoważne otrzymanemu posagowi. Z reguły był to zapis w majątku ziemskim. Takie transakcje między nowożeńcami były z reguły wpisywane do ksiąg sądowych, tak też postąpili w przedstawionym poniżej dokumencie Samuel Bielak i jego żona.

Wiano miało na celu zapewnienie małżonce środków utrzymania w razie śmierci męża. Mogła ona korzystać z niego albo dożywotnio lub do czasu ponownego pójścia za mąż. Wtedy nadane wiano wracało do dzieci, gdy były już pełnoletnie, albo do rodziny zmarłego. Takie zastrzeżenie o konieczności zwrotu majątku w razie ponownego zamążpójścia Marianny zrobił też w swym zapisie Samuel Bielak.

Sławomir Hordejuk

Mizar w Studziance. Grób ppłk. Samuela Bielaka (zm. 1823 r.). **Fot. Łukasz Węda**

„Dn. 3 sierpnia 1791 r. przed aktami ziemskimi pow. grodzieńskiego, stawił się Samuel Bielak, major przedniej straży wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, dokument reformacyjny dożywotni Pani Mariannie Bielakowej (żonie swojej – majorowej) wydany przyznał w następującej osnowie :

Ja Samuel Bielak, major przedniej straży wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, wszystkie niżej wykazane obowiązki dopełniając, biorąc na mnie powinności czynną, wiadomo tym moim dokumentem, dozwolonym zapisem Mariannie z Baranowskich miłej małżonce mojej, danym na to, iż za zrządzeniem Boskim i zezwoleniem ojcowskim Abrahama Baranowskiego, rotmistrza przedniej straży wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, powoławszy w stan małżeński dał jej sumy 19044 zł. pl. oraz suknie, bieliznę i dalszą wyprawną ruchomość o wartości 5878 zł. pl., którą ja mąż jej odebrałem. Doznawszy zaś po miłej żonie mojej wzajemnego afektu i uszanowania na zabezpieczenie powyższego, w dom mój wniosła i za wdzięczność je ku mnie przychylność, w sumie tak za eksdotacją w gotowiźnie mnie wypłaconej i za wyprawną ruchomość z taksy [z kasy – dop. S.H.] wypłaconej, jako też za reform Prawem Krajowym zastrzeżonej sumę 19044 zł. pl. wynoszącej, a w jedno zmienionej w sumę 43976 zł. pl., majętności Koszoły i Kościenice [Kościeniewicze – dop. S.H.] w woj. brzesko – litewskim, dziedzictwem na mnie spadające po Jaśnie Wielmożnym Panie Józefie Bielaku, generale ampluiowanym wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego (...) wielmożnej Wielmożej Pani Mariannie z Baranowskich Bielakowej, teraźniejszej mężatki mojej, wypuszczam i teraźniejszym moim zapisem postępuje posesją– która na mocy niniejszego dożywotniego zapisu tych majętności w części na mnie przypadających, chcąc używać, rządzić i dysponować i ku najlepszemu swemu pożytkowi jak najporządniej gospodarować, nie dozwalając pod żadnym pretekstem, wolno jest, bez żadnej ode mnie i sukcesorów moich przeszkody, a po długim życiu miłej małżonki mojej, gdy Pan Najwyższy potomstwem nas obdarzyć raczył, w rząd mój a sum-

ma, na nich niniejszym zapisem moim, upewniona potomstwu naszemu spadkiem wedle przepisów prawa dostać powinna będzie. Jeśliby ja zaś wprzód zszedł z tego świata, a miła małżonka moja małżeństwo powtórzyła, wtenczas potomności nasze [dzieci nasze – dop. S.H.], w niebytności Jego następcy moi sumę wnioskową 19044 zł. pl. Już bez opisanej reformy zapisawszy i wyprawną ruchomość: suknie, bieliznę oraz garderobę własną małżonki mojej oddawszy z poddzierżania jej wyrażone dobra z tym wszystkim, jak inwentarz opisuje oswobodzić i do posesji swojej objąć mocni będą, a miła małżonka moja, nią całkowicie nie formując żadnych ad sundum pretensji postąpić obowiązana zostanie, wszakże przed wypłaceniem wnioskowanej sumy dwunastu niedzielami urzędowanie obwieścić powinni. Przeciwnie, gdy miła małżonka moja zamęścia nie powtórzy, wówczas nie tylko ze wdzierżeniu Jej pod dożywotnim, Sukcesorowi moi żadnej przeszkody czynić nie będą mogli, ale też po zejściu Jej, gdy potomstwa mieć ze mną nie będzie, następcy moi sumę wnioskową spłacą i wyprawna ruchomość sukcesorom [spadkobiercom – dop. S.H.] lub komu prawnie ustąpi, niezawodnie oddadzą, pod zaręką ważności rzeczy wnoszącą et sub pena Personalia Infamiae . Zapewniając dla bezpieczeństwa zupełnego sumy opisanej i na dopełnienie obowiązków w niniejszym zapisie zawartych ewikcją na dziedzictwo tychże dóbr wnoszą a w niedotrzymaniu w którymkolwiek wyrazie tego zapisu Sąd każdy w Wielkim Księstwie Litewskim do zapozwania mnie i następców moich gdzie rozprawa bez żadnych Dykacji i dobrodziejstw prawnych przyjąć winien będę, determinując ten mój dobrowolny, reformacyjny dożywotni zapis przy świadectwie wielmożnych Jegomościów Panów Pieczętarzów, własną ręką podpisany w Szytancach 13.03.1791 roku przez Samuela Bielaka, majora przedniej straży wojsk WKL dóbr Koszoł właściciela, dożywotnio dobra te Pani Mariannie z Baranowskich Bielakowej".

Świadkami złożenia dokumentu byli: Szymon Białoszewski, rotmistrz pow. grodzieńskiego oraz Tadeusz Tromczyński. Dokument wciągnięto do ksiąg ziemskich pow. grodzieńskiego.

Źródło: Archiwum Państwowe w Radzyniu Podlaskim. Akta W. Rozwody nr 167/1814 z dn. 16 lipca 1814 r., APRP, sygn. 2, s. 296-300.

Pochodzą z Koszoł

Ponad rok temu, 22 kwietnia 2012 roku w kawiarence klasztornej u OO. Franciszkanów we Wrocławiu, gdzie pracowałem, spotkali się wrocławianie, którzy pochodzą z Koszoł.

Ucieszyło mnie to, że przybyły szanowne Jubilatki, które urodziły się w Koszołach w 1923 roku: Maria Maksymiuk z d. Cydejko (moja ciocia) oraz Jadwiga Uścińska z d. Muszyńska. Obie obecnie już ukończyły 90 lat i nadal cieszą się dobrym zdrowiem. Obie panie do Wrocławia wyjechały na początku lat 50-tych. Tutaj ze swymi rodzinami stały się obywatelkami pięknego miasta Wrocławia. Na początku lat 50-tych do Wrocławia przyjechał też Władysław Cydejko, ur. w 1920 r., mój stryjek, dziś już nieżyjący (zm. 12 maja 1982 r.). Na spotkanie przybył jego syn Piotr Cydejko, mieszkający we Wrocławiu. Drugi, starszy syn, Marek Cydejko, mieszka obecnie k. Chełma i często odwiedza rodzinne strony swojego ojca. Ja we Wrocławiu znalazłem się w 1967 r. Najpierw mieszkałem w internacie, potem w akademiku, a wreszcie otrzymałem mieszkanie po mojej cioci, Marii, które w 1976 r. odstąpiłem mojemu bratu Krzysztofowi (mojemu bliźniakowi) i on razem ze swoją żona Teresą zamieszkał we Wrocławiu od listopada 1976 r.

Na spotkanie przybyli jeszcze: Marzena z mężem Jarosławem, córka wspominanej Jadwigi Uścińskiej i Regina Tokarska (córka Bronisława), która od wielu lat mieszka ze swoją ciocią Jadwigą Uścińską.

Z Wrocławiem związały swoje życie siostry Łojewskie (Kapitanowe): Krystyna, Jadwiga i Teresa z mężem Feliksem Kozłowskim. W tym mieście mieszka też Jadwiga Łojewska c. Stanisława. Są jeszcze inni mieszkańcy, którzy pochodzą z Koszoł, ale mimo zaproszenia nie przybyli na spotkanie. Może na następnym, które mam nadzieje będzie zorganizowane, ilość „koszołowców" powiększy się. Pewnie są i tacy, o których nie wiem, może po publikacji tego tekstu na następne spotkanie przybędą inni. Są już i tacy, którzy spoczęli na wrocławskich cmentarzach i za nich na tym spotkaniu modliliśmy się. Choć aktualnie jestem na Podkarpaciu w Jaśle, to spotkanie we Wrocławiu mamy zamiar realizować.

O. Józef Cydejko OFM conv.

Na zdjęciu stoją od lewej: Feliks i Teresa Kozłowscy, Krystyna Łojewska, Jadwiga (siostra Teresy Kozłowskiej), Jadwiga Łojewska (córka Stanisława i Jadwigi), Krzysztof Cydejko, Marzena (córka Jadwigi Uścińskiej), Piotr Cydejko, Regina Tokarska. Siedzą od lewej: o. Józef Cydejko, Jadwiga Uścińska (z d. Muszyńska), Maria Maksymiuk z d. Cydejko, Jarosław (mąż Marzeny).

Misjonarz z Koszoł

Pochodzi ze wsi Koszoły, gdzie ukończył szkołę podstawową. Magister inżynier mechanizacji rolnictwa. W wieku 35 lat postanowił wstąpić do zakonu. Od 1991 r. pełni posługę kapłańską. Mowa o Józefie Cydejko, franciszkaninie i misjonarzu.

Rzadko się zdarza, aby z jednej niewielkiej miejscowości pochodziło aż trzech duchownych. Pierwszym był Onufry Marian Bucniewicz (1870-1920), zakonnik-albertyn. Drugim z kolei jest ks. Jan Pilipiuk, kapelan w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej. Ojciec Józef Cydejko jest trzecim kapłanem ze wsi Koszoły.

Urodził się 13 kwietnia 1950 r. w Koszołach w wielodzietnej rodzinie Franciszka i Teofili (z domu Miczko) Cydejków. Ma 5 braci. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej wsi w 1964 r. Następnie w latach 1964-1967 uczył się w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Zalutyniu, a następnie w 3 letnim Technikum Mechanizacji Rolnictwa we Wrocławiu- Praczach. Po zdanej maturze (1970), od października 1970 do czerwca 1975 roku studiował na Wydziale Rolniczym Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Dnia 20 czerwca 1975 r. obronił pracę magisterską i uzyskał tytuł mgr. inż. mechanizacji rolnictwa. Będąc na V roku studiów, pracował na pół etatu jako nauczyciel w Zespole Szkół Rolniczych w Henrykowie (woj. dolnośląskie).

Bezpośrednio po studiach pracował przez rok (do 31 sierpnia 1976 r.) w Kombinacie Ogrodniczym we Wrocławiu. Jako student i potem już jako pracujący, uczęszczał na spotkania do Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu (słynny ośrodek DA podz"4"). Tam duszpasterzem był ks. Aleksander Zienkiewicz, który przed wojną pracował jako rektor w Farze w Nowogródku, w której sakrament chrztu przyjął Adam Mickiewicz. Od 1 września 1976 r. do 31 sierpnia 1986 r. pracował na różnych stanowiskach w Zespole Szkół Rolniczych w Krzyżowicach k. Wrocławia.

Jego powołanie zrodziło się dosyć późno, jak mówi „pod skrzydłami" ks. Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995), duszpasterza akademickiego, wybitnego pedagoga i teologa. Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1991 r. Pół roku później, w styczniu 1992 r. skierowany został na misje do Peru , ale najpierw do Bogoty (Kolumbia) na naukę języka hiszpańskiego. Po 2 letnim pobycie w Peru powrócił do Polski i pracował w Jaśle, Zakopanem, Krakowie, Szklarskiej Porębie i Legnicy. W październiku 2000 r. skierowany był na zastępstwo do klasztoru franciszkańskiego w Stambule. Po powrocie z Turcji nadal przebywał w Legnicy, a potem przez 3 lata w Kowarach, pełniąc zadania rektora kaplicy na Wojkowie i kapelana w Szpitalu Chorób Płuc na „Wysokiej Łące".

W latach 2005-2010 o. Józef był wikariuszem franciszkańskiej parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Lubomierzu k. Limanowej (diecezja krakowska). Jednocześnie był katechetą w Szkole Podstawowej nr 2 w Lubomierzu. Od czerwca 2010 r. sprawował posługę kapłańską w parafii św. Karola Boromeuszka we Wrocławiu oraz zadania kapelana w Centrum Onkologicznym we Wrocławiu przy Pl. Hirszfelda. W lipcu 2012 r. decyzją Ojca Prowincjała został przeniesiony do parafii i Sanktuarium św. Antoniego w Jaśle.

Oprócz pracy duszpasterskiej jest także opiekunem Chóru Antonianum. Sprawuje również opiekę nad rodzinami powołanych, anonimowymi alkoholikami i jest spowiednikiem sióstr zakonnych. Ponadto, jest też ekonomem klasztoru i parafii oraz kapelanem w szpitalu na oddziale psychiatrycznym.

Chętnie wygłasza w różnych szkołach, ośrodkach kultury, prelekcje o swojej pracy misyjnej. Jak mówi: „Opowiadam wówczas o mieszkańcach Peru oraz Boliwii, o ich zwyczajach, wierzeniach przepełnionych ludowymi zwyczajami, a także o osobistych doświadczeniach związanych ze swoim pobytem w tych krajach. Staram się też uświadamiać, szczególnie, jak ważne jest zrozumienie obcej kultury – tylko dzięki temu możliwa jest komunikacja międzykulturowa. W tych spotkaniach staram się zachęcać do kultu męczenników peruwiańskich, sług Bożych: O. Michała Tomaszka i O. Zbigniewa Strzałkowskiego. Którzy zostali zamordowaniu w Peru (w Paroikotto) 9 sierpnia 1991 roku". Ojciec Józef mówi o tubylcach z wielką sympatią i szacunkiem. Swoje prezentacje uzupełnia zawsze interesującymi zdjęciami, które pokazują nie tylko miejscową ludność, ale także piękno tamtejszej przyrody.

Ojciec Józef Cydejko nigdy nie zerwał kontaktów z rodzinnymi Koszołami. Ma tutaj rodzinę. W kwietniu ubiegłego roku zorganizował we Wrocławiu spotkanie dla byłych mieszkańców Koszoł, o czym szerzej w numerze

Sławomir Hordejuk

Sabina Cydejko (1928-2012)
Pro memoria

W grudniu ubiegłego roku zmarła Sabina Cydejko. Pochodziła z Koszoł. Jej rodzice z rodzeństwem tuż przed II wojną światową wyemigrowali do Kanady. Nigdy nie zerwała kontaktów z rodzinnymi stronami. Poniżej zamieszczamy wspomnienie jej krewnej.

Ciocia Sabina urodziła się w Koszołach 15 stycznia 1928 r., jako trzecie dziecko Elżbiety i Aleksandra Cydejko. W 1938 r. razem z rodzicami i braćmi (Józefem i Franciszkiem), wyemigrowała do Kanady. Rodzina przybyła do Bonnyville, gdzie zamieszkali przy rodzinie Besarabów – krewnych wujka Aleksandra. Wkrótce rodzina cioci osiadła w Beaverdam, gdzie nabyła ziemię.

Sabina Cydejko uczęszczała przez kilka lat do szkoły w Beaverdam, dopóki nie była potrzebna do pracy na farmie. Po pewnym czasie zainteresował się nią szykowny młody mężczyzna – Mike Dubilowski. Pobrali się 25 listopada 1951 r. i zamieszkali na farmie w Iron River. To była tzw. farma mieszana, zajmująca się zarówno uprawą, jak i hodowlą. Ciężka praca nie była obca Sabinie Cydejko. Oprócz pracy na roli i w ogrodzie, zajmowali się zwierzętami hodowlanymi. Ciocia i Wujek kochali dzieci, stąd często zabierali dzieci krewnych do siebie na farmę w każde wakacje, podczas których Sabina robiła dla nich szmaciane lalki.

W 1964 r. Sabinie i Mike'owi urodził się syn David, a dwa lata później córka Donna. Od tej pory ich życie toczyło się wokół dzieci. W 1980 r. Mike zmarł po długiej walce z rakiem. Z pomocą syna Davida nadal prowadziła farmę. Donna wyszła za mąż i niedługo potem do rodziny dołączyły jej dzieci, Christopher i Cillian. W połowie lat 80-tych Ciocia zrealizowała marzenie swego życia. Razem ze swoim bratem Józefem i jego żoną Jean, wróciła do Polski, aby odwiedzić krewnych i swój rodzinny dom w Koszołach. Przez wiele lat utrzymywała kontakt z kuzynem.

W 1990 r. Sabina Cydejko opuściła farmę i przeprowadziła się do Bonnyville, decydując się na zakup domu niedaleko miejsca zamieszkania swojego brata Józefa i jego żony. Tutaj kontynuowała swoją pasję – pracę w ogrodzie. Zawsze była dumna ze swoich pięknych kwiatów i ogromnego ogrodu. Zajmował on cały tył domu w którym spędzała całe lato, robiąc przetwory.

W czerwcu 2005 r., nie mogąc sama utrzymać domu, przeniosła się do Bonnylodge, gdzie nawiązała wiele przyjaźni. Kochana Babcia (jak zwykli mówić o niej wnukowie) uwielbiała jeździć swoim czerwonym samochodem na farmę, by zbierać jagody i grzyby, do sklepu spożywczego lub aby zabrać znajome do kościoła w niedzielę. Uważała się za doświadczonego kierowcę, chociaż raz została zatrzymana przez policjanta, który zapytał ją czy wszystko w porządku z jej samochodem, ponieważ jechała tak wolno:) Rok później po niegroźnym wypadku na parkingu w Sobey (spowodowanym nie z winy Sabiny), rodzina zdecydowała, że powinna przestać kierować samochodem. Sabinie tak bardzo brakowało jej czerwonego samochodu, że ubolewała nad swą stratą w każdej prowadzonej rozmowie.

Oprócz pracy w ogrodzie, Sabina uwielbiała gotować. Nikt nigdy nie wyszedł z jej domu głodny. Jeśli przychodziło się na kawę, ciocia zaraz wyciągała ukryty zapas pączków. Wypełniała swój wolny czas lepieniem niezliczonej ilości pierogów i gołąbków dla stałej i wdzięcznej grupy. Nawet w Lodge, kontynuowała robienie gołąbków, używając swojej małej kuchenki. Zawsze była chętna do gotowania ze swoimi znajomymi z kościoła.

Ciocia Sabina Cydejko była łagodną i spokojną damą. Jednym z jej ulubionych powiedzeń było: „Nie chcę nikomu przeszkadzać". Była bardzo religijna i wdzięczna za wszystko. Nawet najdrobniejszą rzecz, która zdarzała się jej w życiu uznawała za dar. Zmarła 8 grudnia 2012 r. Msza żałobna odbyła się w kościele św. Ludwika w Bonnyville. Pochowana została na cmentarzu w LaCorey (stan Alberta).

Sonia Reid

Tłumaczenie z języka angielskiego – Dominika Syrnicka.

Jerzy Besaraba

Artysta-malarz z Koszoł

Pochodzi z Koszoł, gdzie mieszka od dzieciństwa. Z zawodu rolnik, z zamiłowania malarz i rzeźbiarz, samouk. Nie wyobraża sobie życia poza Koszołami.

Urodził się 11 czerwca 1970 r. w Białej Podlaskiej. Oboje jego rodzice -Henryk i Jadwiga z domu Czubla pochodzą z Koszoł. Rodzina Besarabów z dziada pradziada związana była z tą miejscowością. W lustracji dóbr królewskich woj. brzeskiego z 1565 r., wśród mieszkańców wymieniany jest Onisko Besarab, posiadający 2 morgi ziemi (ok. 1 ha).

Pan Jerzy szkołę podstawową ukończył w Koszołach. Od najmłodszych lat pomagał rodzicom w gospodarstwie, które po nich przejął. Przez kilka lat prowadził też firmę leśną. Jego dom, położony z dala od wsi, otoczony jest lasami. On sam nie wyobraża sobie życia w mieście. Na co dzień zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa. Bardzo lubi to co robi, a spośród różnych prac, szczególnie mechanizację. Oprócz tego lubi zbierać stare przedmioty, a w wolnych chwilach czytać książki i malować. Najważniejsza jednak jest dla niego rodzina.

Potrzebę tworzenia odczuwał od najmłodszych lat. Swoją przygodę ze sztuką zaczynał od rzeźby i rysunku. Ostatecznie jego pasją stało się malarstwo. Przed powstaniem każdego obrazu, najpierw robi szkice na papierze, a dopiero po jakimś czasie maluje na płótnie.

Poprzez malarstwo stara się przekazać swoje odczucia, refleksje oraz postrzeganie świata. Inspiracją do powstających obrazów jest to, co go otacza, stąd dominują motywy religijne, krajobrazy, portrety, praca na wsi, itp. Jego twórczość prezentowanea była m.in. w Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach, ale także na wielu festynach, dożynkach i jarmarkach. Jego obrazy, przedstawiające fragmenty liturgii umieszczono w kościele parafialnym pw. Świętej Trójcy w Huszczy. Wykonał je pod koniec lat 80-tych ubiegłego wieku i wiszą tam do dziś. W tym samym kościele jest też inny jego obraz, przedstawiający męczeństwo Unitów Podlaskich.

Każdy obraz, to odrębna historia. Namalowanie obrazu trwa od dwóch tygodni do kilku miesięcy. Wszystko zależy m.in. od jego formatu oraz kompozycji. Mówi, że: „Niekiedy, żeby skomponować jakiś obraz poświęcam na to nawet rok. Czasami długo w sobie noszę jakiś pomysł na obraz, kiedy mam natchnienie dopiero maluję. Na siłę nic dobrego nie udaje się". Jak mówi, nie sprzedaje swoich obrazów. Chciałby, aby tworzone przez niego obrazy, zostały docenione w szerszym kręgu i aby coś po nim zostało.

Sławomir Hordejuk

Koszoły w czasie okupacji

Ofiary hitlerowskiego terroru

Tylko w Polsce za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci. Podobnie było w przypadku ukrywania żołnierzy radzieckich zbiegłych z niemieckich obozów jenieckich. Trwający do lipca 1944 r. terror hitlerowski był przyczyną śmierci co najmniej 23 mieszkańców Koszoł.

Przypadająca w przyszłym roku 75 rocznica wybuchu II wojny światowej jest dobrą okazją do przypomnienia wydarzeń, które odcisnęły niezatarte piętno na wielu mieszkańcach polskich wsi i miasteczek. W okresie okupacji w pow. bialskim niemal w każdej miejscowości ktoś zginął od hitlerowskiej kuli. W samych tylko Koszołach znamy nazwiska 23 mieszkańców wsi, którzy wówczas zginęli. Do tego należy doliczyć 3 jeńców radzieckich.

W czasie II wojny światowej wieś była świadkiem wielu tragicznych wydarzeń. Miały tutaj miejsce egzekucje na ludności, napady różnych band „leśnych" i potyczki partyzanckie. Wspomnieć należy o udanej akcji oddziału partyzanckiego pod dowództwem ppor. Franciszka Bancarzewskiego ps. „Włóczęga" na posterunek w Łomazach. W nocy 20 września 1943 r. wraz z sześcioma partyzantami uwolnił z aresztu 18 rolników zatrzymanych m.in. w Studziance, Koszołach, Lubence, Łomazach i Rossoszu. Aresztowano ich za nie wywiązanie się z obowiązkowych kontyngentów. W czasie akcji rozbrojono policjanta. Dodatkowo mieszkańców Koszoł nawiedzał tyfus, panujący szczególnie zimą 1941 r.

Jan Wołosowicz. Koszoły, grudzień 1939 r. Fot. ze zbiorów M. Wołosowicza.

W czasie okupacji w Koszołach, przed inwazją na ZSRR (w 1941 r.) stacjonowały oddziały kawalerii niemieckiej. Rozlokowani byli m.in. w budynku szkoły. Oficerowie mieszkali u rodziny Łobaczów, a także Feliksa i Stanisława Łojewskich oraz Mikołaja Cydejko. Jak wspomina prof. Wacław Nazarewicz (ur. 1930 r.): „Wiosną 1941 r., przez miesiąc lub półtora miesiąca, szkoła i wiele domów w Koszołach było zajętych przez wojsko niemieckie, które zgrupowano przed uderzeniem na Związek Radziecki. W domu mego ojca zakwaterowano wówczas 20 żołnierzy niemieckich. W miesiącach jesiennych i zimowych (1941/1942), panowała w Koszołach epidemia tyfusu, która spowodowała śmierć wielu ludzi. Niektóre szkoły (m.in. w Tucznej) były zajęte na szpital dla chorych na tyfus".

Z relacji mieszkańców Koszoł z 1957 r. wiadomo, że od końca 1941 r. miejscowa ludność nie zważając na surowe zakazy i konsekwencje, udzielała pomocy w formie pożywienia i schronienia jeńcom radzieckim zbiegłym z obozów pracy m.in. w Kaliłowie. W latach 1941-1943 istniał tam obóz dla jeńców radzieckich (wśród nich byli nie tylko Rosjanie, ale także Ukraińcy, Białorusini, Gruzini, Tatarzy, a nawet Polacy). Pomoc zbiegłym jeńcom utrudniona była z kilku względów. Szczególnie zimą 1941/1942, kiedy to panował tyfus. Chorowali na niego też jeńcy, którzy narażali mieszkańców na zakażenie, a tym

Koszoły. Pomnik ku czci rodziny Remeszów.

samym na dekonspirację. Jeńcy otrzymywali schronienie także w Studziance, Łomazach i innych sąsiednich miejscowościach. Najczęściej ukrywali się w leśnych bunkrach-ziemiankach, ale także w piwnicach, stodołach i wokół zabudowań gospodarczych.

W tym czasie okolice Koszoł stały się miejscem kilku potyczek partyzanckich. Poza tym na przełomie 1941-1942 we wsi i okolicy ukrywało się kilku jeńców radzieckich - uciekinierów z obozów w Kaliłowie i Białej Podlaskiej. Początkowo kilku mieszkańców wsi z narażeniem życia udzielało im pomocy i schronienia. Prawdopodobnie za sprawą pojawienia się jeńców, pod koniec 1941 r. w okolicach Huszczy wybuchła epidemia tyfusu plamistego, w wyniku której do marca 1942 r. zmarło ponad 100 osób.

Zbiegli jeńcy, jesienią 1941 r. zorganizowali w okolicy oddział partyzancki pod dowództwem mjr. Iwana Sadykowa. W czasie jednej z potyczek z oddziałami niemieckimi pod Koszołami, stracili oni 2 osoby. Zdarzały się również sytuacje napadu sowieckich band na okoliczne zabudowania (szczególnie w 1944 r.).

W czasie jednego z nich, Józef Kowieski z Kol. Koszoły zastrzelił jednego z Sowietów, pozostałych zmuszając do ucieczki. Z kolei dnia 1 sierpnia 1942 roku, nieznani sprawcy podpalili stodołę Józefa Muszyńskiego. Tego samego dnia spłonęła też stodoła i chlew Jakuba i Michała Makowskich. Prawdopodobnie ta sama banda pojawiła się 22 sierpnia po północy w domu Józefa Muszyńskiego i dokonała na nim mordu. Dnia 11 maja 1942 r. nieznani bandyci zamordowali Praksedę Mackiewicz, mieszkającą na Kol. Koszoły. Przy okazji banda dotkliwie pobiła jej ojca i przebywających w tym czasie domowników. Z kolei w połowie maja 1944 r. nieznani sprawcy („partyzanci"?) rozstrzelali Jana Jankowskiego, także na Kol. Koszoły. W miesiącach maj-czerwiec, nieznana banda dokonała rabunku na nowo założonej spółdzielni w Koszołach.

W lipcu 1942 r. w okolicach Łomaz niemiecka Schutzpolizei przeprowadziła szereg obław na ukrywających się po wsiach jeńców radzieckich. W czasie jednej z takich obław tzw. Rollkomando z Łomazy w poszukiwaniu jeńców sowieckich zbiegłych z obozów koło Białej Podlaskiej, otoczyło zabudowania rodziny Remeszów w Koszołach. Co do przebiegu wydarzeń jest kilka wersji, różniących się szczegółami. Jedna z relacji głosi, że Remeszowie byli podejrzewani o ukrywanie zbiegłych jeńców radzieckich. Druga zaś, że przyczyną ich rozstrzelania miały być strzały dochodzące od ich zabudowań w kierunku zbliżających się Niemców. Faktycznie miały one pochodzić od oddziałów partyzanckich. Inna głosi, że rodzinę rozstrzelano po donosie. Faktem jest, że zimą 1941/1942 r. Remeszowie przetrzymywali dwóch jeńców radzieckich zbiegłych z obozu.

Dnia 28 lipca 1942 r. Niemcy otoczyli gospodarstwo rodziny Remeszów w Koszołach. Najpierw wyprowadzili całą rodzinę na zewnątrz, po czym podpalili zabudowania. W płomieniach zginął 45-letni Józef Pradiuszyk z Rowin, który przebywał w tym czasie u Remeszów. Następnie hitlerowcy pobili rodzinę Remeszów, po czym dokonali na nich egzekucji poprzez rozstrzelanie. Śmierć ponieśli wówczas: Jan (lat 66), Jakub (lat 43), Antonina (lat 42), Elżbieta (lat 40), Stanisław (lat 13) i Józef (lat 7) Remeszowie. Była to największa zbrodnia we wsi w okresie okupacji.

Trzy tygodnie później (20 sierpnia 1942 r.) hitlerowcy rozstrzelali Pawła Kobylewskiego i Adama Lichaczewskiego (ur. 1922 r.) z Kodnia. Ten ostatni pracował u Grzegorza Nazarewicza, jako parobek. Zdarzały się również przypadki udzielania pomocy Żydom, za co groziła śmierć. Latem 1942 r. za pomoc i ukrywanie Żydówki rozstrzelany został w Koszołach Władysław Bondaruk (ur. 1912 r.). Praktycznie nic nie wiadomo o losach innych żydowskich mieszkańców wsi Koszoły. Pierwszy powszechny spis ludności z 1921 r. wykazał w tej wsi 6 wyznawców judaizmu. Jakie były ich losy w czasie okupacji, trudno to ustalić. Można jedynie przypuszczać, że w gminie Łomazy były jeszcze inne przypadki pomocy Żydom.

Również latem 1942 r. za ukrywanie jeńca radzieckiego zastrzelono Annę Bielecką. Rok później (we wrześniu 1943 r.) żandarmi rozstrzelali w Koszołach 13 osób (mężczyzn, kobiet i dzieci). Podejrzewano ich o ukrywanie jeńców radzieckich. Do marca 1944 r. żandarmeria niemiecka aresztowała w Koszołach m.in. Jana Sidorowicza, Stefana Gierczuka, Dominikę Łojewską, Mariannę Makowską i Stanisławę Pyszko. Wszystkich przetrzymywano i więziono w Białej Podlaskiej. Za współpracę z partyzantami, Niemcy rozstrzelali w Koszołach Jana Makowskiego (ur. 1922 r.) i Katarzynę Cydejko, natomiast jej syna aresztowali.

Tak częste niemieckie egzekucje i rewizje domostw, powodowały wśród mieszkańców ciągły strach i napięcie. Nikt nie mógł być pewien jutra. Grozę tamtych dni potęgowały także grasujące po gm. Łomazy i okolicy bandy rabusiów oraz

Tablica na kościele św. Anny w Białej Podlaskiej. Poświęcona pamięci żołnierzy oddziału powstańczego „Lecha", uczestników Akcji „Burza". Wśród nich był Jan Nazarewicz z Koszoł. **Fot. S.H.**

grup podających się za partyzantów. Akcja likwidacyjna takiej bandy miała miejsce 6 maja 1944 r. w Koszołach. Dokonał tego oddział specjalny I Batalionu BCh im. Ziemi Podlaskiej. Koszoły wchodziły w skład Obwodu 8, podokręg IV. Dowódcą oddziału specjalnego był ppor. Franciszek Bancarzewski ps. „Włóczęga". Natomiast w nocy z 17 na 18 maja 1944 r. ten sam oddział dokonał udanej akcji na posterunek w Łomazach. Uwolniono wówczas z aresztu 18 rolników zatrzymanych m.in. w Studziance, Koszołach, Lubence, Łomazach i Rossoszu. Aresztowano ich za nieoddanie kontyngentów. W czasie akcji rozbrojono policjanta.

Pisząc o wydarzeniach II wojny światowej, nie sposób pominąć uczestników wojny obronnej 1939 ze wsi Koszoły. Byli to m.in. Bolesław Szutko, Feliks Czubla, Władysław Tokarski, Józef Bondaruk, Władysław Bańkowski, Franciszek Kozłowski.

Pewna grupa młodych ludzi z Koszoł w czasie okupacji należała do Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Wśród nich był m.in. Władysław Bańkowski i podch. Jan Nazarewicz pseudonim„Prawdzic", żołnierz obsługi technicznej oddziału powstańczego „Lecha" 34 Pułku Piechoty AK. Oddział ten brał udział m.in. w Akcji „Burza" (20-26 lipca 1944 r). Jego dowódcą był kpt Stanisław Chmielarski ps. „Lech". Jan Nazarewicz pod koniec 1944 r. wyjechał do Sosnowca (woj. śląskie), gdzie zmarł w 1979 roku. Żołnierzem ZWZ-AK był Józef Czubla, gdzie był łącznikiem i kolporterem. Członkiem podziemia niepodległościowego był także Bronisław Łojewski, ps. „Lis". Urodził się w 1919 r. w Koszołach, jako syn Antoniego. Był członkiem AK - Obwód VIII, Rejon IV. Po 1989 r. członek Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg „Wielkopolska" (Środowisko „Knieje" Poznań). Zmarł w 2004 r. Pochowany na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie w Poznaniu. Z kolei Jan Szutko (ur. 1925 r.) w 1944 r., przez 4,5 miesiąca miał przebywać w obozie junackim na Majdanku w Lublinie.

Dnia 24 lipca 1944 r. po odparciu kontrataków niemieckiej piechoty i czołgów, przez wieś Koszoły przeszedł oddział 47 Armii 1 Frontu Białoruskiego. Łączna liczba ofiar cywilnych z całego pow. bialskiego (razem z miastem Biała Podlaska) wyniosła ponad 12 300 osób. Nasz region stał się również miejscem kaźni dla ok. 117 tys. jeńców, w tym prawie 113 jeńców radzieckich, 3 000 polskich, 600 włoskich, 500 francuskich.

Władysław Bańkowski. Koszoły, ok. 1938-1939 r. Fot. ze zbiorów E. Bańkowskiego

Powyższy tekst jest zaledwie wstępem do szerszego opracowania tego tematu w przyszłości. Wiele z faktów, które przedstawiłem wymaga uzupełnienia, a nawet weryfikacji. Nie zawsze udało się ustalić pewne fakty, imiona i nazwiska. W końcu od opisywanych wydarzeń minęło 70 lat, a świadków pozostało już niewielu. Dodatkowo materiały z których korzystałem pisząc artykuł, często były niekompletne, a niekiedy nawet sprzeczne. Stąd moja nieustanna prośba do najstarszych mieszkańców Koszoł o nadsyłanie dodatkowych informacji na ten temat. Warto ocalić od zapomnienia ludzi i wydarzenia, które coraz szybciej zacierają się w pamięci

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:
1. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce", Warszawa 1957, t. IX.
2. Czubla J., Odrzygóźdź H., „Bataliony Chłopskie na Południowym Podlasiu", Biała Podlaska 2004.
3. Kutnik A., „W hitlerowskim jarzmie (moje wspomnienia)", Biała Podlaska 1965 (maszynopis ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej).
4. „Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo bialskopodlaskie", Warszawa 1984.
5. Relacja pisemna prof. Wacława Nazarewicza. Kwiecień 2013 r.
6. Sikora D., „Ruch oporu w powiecie bialskim 1939-1944", Biała Podl. 2005.
7. Sroka J., „Terror i zbrodnie" [w:] Doroszuk J., Remesz Cz., Sielski R., Sroka J., „Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialskopodlaskim", Lublin 1977.
8. Wywiad z Janem Szutko z Koszoł, lipiec 2009 r.

Ziemia Łomaska w powstaniu styczniowym

Zarys problematyki

Przypadająca w 2013 roku 150. rocznica powstania styczniowego jest dobrą okazją do przypomnienia udziału oraz roli, jaką odegrała w tym zrywie niepodległościowym ludność obecnej gminy Łomazy.

RYS HISTORYCZNY POWSTANIA

Powstanie styczniowe 1863-1864, to zbrojne wystąpienie przeciwko Rosji, największe polskie powstanie narodowe. Za jego początek przyjmuje się datę 22 stycznia 1863 roku. Przyczyną powstania był nasilający się rosyjski ucisk narodowy na Polaków. Sam wybuch został poprzedzony wieloma manifestacjami patriotycznymi na terenie Warszawy, które były krwawo tłumione przez wojska rosyjskie. W tym czasie uformowały się dwa przeciwstawne obozy: czerwonych – dążących do wybuchu powstania oraz białych – przeciwników jakichkolwiek zrywów zbrojnych.

Powstanie styczniowe zostało przyspieszone przez pobór do wojska rosyjskiego ludności polskiej – tzw. branka. Tymczasowy Rząd Narodowy ogłosił manifest powstańczy, w którym wzywał do walki z zaborcą, jednocześnie gwarantując pewne dobra, m. in. zniesienie różnic stanowych. Powstanie objęło swym zasięgiem Królestwo Polskie, a także Litwę, Białoruś oraz część Ukrainy (Wołyń).

Niestety, powstanie styczniowe nie mogło liczyć na powodzenie ani osiągnięcie jakiś większych sukcesów. W noc wybuchu Imperium Rosyjskie dysponowało aż 100 tysięczną armią wobec zaledwie 6 tyś. powstańców. Co prawda wojsko polskie było wspomagane przez Polaków ze wszystkich zaborów, emigrację, a także przedstawicieli innych narodów, jednak wobec sił wroga byli praktycznie bezsilni. Ostatecznie Rosja zyskała dwukrotną przewagę liczebną nad powstańcami.

Powstanie styczniowe, które zakończyło się wiosną 1864 roku okazało się wielką klęską dla narodu polskiego. W grudniu 1864 r. schwytany został ostatni powstańczy naczelnik miasta Warszawy (Aleksander Waszkowski), a w maju 1865 r. ostatni dowódca powstańczy, ks. Stanisław Brzózka. W powstaniu stoczono ok. 1230 bitew i potyczek (ok. 1000 w Królestwie, ponad 200 na Litwie), w których uczestniczyło ok. 150 tys. powstańców. Szacuje się, że ze strony polskiej poległo ok. 20 tyś. osób, a ok. 1000 stracono. Rząd rosyjski ukarał śmiercią kilkuset, a więzieniem, zesłaniem lub katorgą – kilkadziesiąt tysięcy uczestników powstania. Według różnych szacunków na Syberię zesłano ok. 38 tys. osób, a ok. 10 tys. zmuszonych było do emigracji. Konfiskata objęła ok. 1600 majątków szlacheckich. Po upadku powstania zlikwidowano autonomię Królestwa Polskiego i rozpoczęto rusyfikację.

Powstanie styczniowe było najdłużej trwającym powstaniem narodowym. Zyskało pomoc Polaków ze wszystkich zaborów i emigracji oraz przychylność narodów europejskich. W oddziałach powstańczych walczyło kilkuset Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, kilkudziesięciu Węgrów (jak np. hrabia mjr Edwar Nyáry), Włochów (płk Francesco Nullo), Francuzów (gen. François Rochebrune), Niemców, Anglików, Czechów, Słowaków, Serbów, Austriaków, Szwajcarów, a nawet pojedynczych przedstawicieli krajów skandynawskich. Powstanie wsparli także m.in. Żydzi, Ślązacy, Tatarzy i Karaimi.

POWSTANIE STYCZNIOWE W ŁOMAZACH I OKOLICY

Podlasie stanowiło strategiczny region w działaniach powstańczych. Przebiegał tędy ważny szlak komunikacyjny łączący Warszawę z Cesarstwem Rosyjskim (tzw. droga brzeska) oraz kolej warszawsko-petersburska. Obszar obecnego pow. bialskiego w przeważającej części stanowiły rozległe kompleksy leśne. Dla powstańców prowadzących działania głównie partyzancie, miało to duże znaczenie. Przez tereny te wielokrotnie przemieszczały się oddziały powstańcze. Większość bitew i potyczek opartych było na elemencie zaskoczenia wojsk rosyjskich. Tylko w ciągu dwóch pierwszych miesięcy powstania, na Podlasiu stoczono aż 33 bitwy i potyczki. Stąd też był to region najbardziej aktywny jeśli chodzi o działania powstańcze. Tutaj też najdłużej utrzymało się powstanie i operowało najwięcej oddziałów powstańczych. Dowodzili nimi m.in. pochodzący z Dokudowa ks. gen. Stanisław Brzózka (1832-1865), płk Karol Krysiński (1838-1877), płk Roman Rogiński (1840-1915), płk Aleksander Szaniawski (1820-1863), mjr Paweł Necki (1832-1864), mjr Bronisław Deskur (1830-1895) czy ks. Walenty Nawrocki (1792-1875).

Ziemia Łomaska zapisała piękne karty w historii powstania 1863. To jeden z najbardziej aktywnych powstańczo regionów. Duży odsetek ochotników powstańczych rekrutował się z łomaskich mieszczan oraz miejscowej szlachty, m.in. z Huszczy, Tucznej, Wisek, Krasówki i pojedynczych ochotników z folwarków w Dubowie czy Koszołach. Powstanie wsparli również Tatarzy ze Studzianki pod dowództwem Tupalskiego i Okmińskiego.

Oddział powstańczy na tym terenie zorganizował Aleksander Szaniawski, dziedzic majątku Krasówka k.

Łomaz. Oddział ten liczył ok. 250 powstańców i składał się głównie z pracowników folwarku tej wsi. Ważną postacią w oddziale Szaniawskiego był Leopold Czapiński, absolwent uniwersytetu kijowskiego oraz podobnie jak Rogiński, szkoły wojskowej w Genui (Włochy). Za udział w powstaniu skazany na ciężkie roboty w Usolu. Z kolei ks. Walenty Nawrocki z Huszczy dowodził szlachtą z Huszczy i Wisek. W powstaniu listopadowym był kapelanem i oficerem 2 pułku ułanów.

Na terenie obecnej gm. Łomazy, jak i w okolicy stoczono kilka potyczek powstańczych. Do najbardziej znanych należało udane uderzenie na rosyjski 2 szwadron Smoleńskiego Pułku Ułanów w Łomazach w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Szwadronem dowodził rotmistrz Zjachtanow, a liczył on ok. 200 żołnierzy. Stanisław Zieliński w księdze pt. „Boje i potyczki 1863-1864" (Rapperswil 1913) zamieszcza opis tego uderzenia: „Aleksander Szaniawski wraz z ks. Nawrockim i Czapińskim wpadli w nocy na 23 stycznia na czele oddziału z 250 powstańców złożonego do Łomaz. Ułani pułku smoleńskiego, którzy w sile 200 koni stali w miasteczku, nieprzygotowani, zostali tak nagle wśród ciemnej i dżdżystej nocy zaatakowani, że nie zdążywszy nawet osiodłać koni, zbiegli się na rynku. Tu powstańcy uderzyli na nich z kosami, co taki wśród jazdy popłoch wywołało, że pędem, w rozsypce wymknęła się z miasta i uciekła do Międzyrzeca. Szaniawski zabrał do niewoli wachmistrza i trzech żołnierzy, wziął rzędy na 70 koni oraz broń i amunicję. Strat w ludziach po obu stronach nie było".

Płk Aleksander Szaniawski z Krasówki. Fot. ok. 1862 r.

Powyższa potyczka była jedną z nielicznych (obok m.in. Kodnia) akcji powstańczych, zakończonych w chwili wybuchu powstania, sukcesem. Po zajęciu Łomaz, oddział Szaniawskiego wycofał się do pobliskiej Huszczy. Jeszcze tego samego dnia (23 stycznia) przybył do wsi płk Roman Rogiński, naczelnik wojskowy pow. bialskiego. Ciekawy opis tej wsi w pierwszym dniu powstania pozostawił Roman Rogiński: „(…) przy każdym domu, stosownie do tego, ilu ludzi zeń szło do powstania, stały kosy oparte o ściany domu. Była to ulica kos!" („Roman Rogiński, powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia", Warszawa 1983). Dr Grzegorz Welik piszę, że: „Z braku broni palnej mieszkańcy Huszczy zasilili szeregi kosynierów. (…) Choć większość zdolnych do noszenia broni mieszkańców Huszczy poszło w szeregi oddziałów powstańczych, to i ci, którzy pozostali w domu zachowywali się jak w czasie wojennym, organizując straże i legitymując przyjezdnych".

Kilka dni później miała miejsce w Łomazach inna potyczka. Szaniawski powracając z Janowa Podlaskiego sformował nowy oddział liczący ok. 100 powstańców. Złożony był głównie ze szlachty okolic Łomaz oraz oddziału Ludwika Krasowskiego, który przybył z rejonu Włodawy.

Potyczkę tę również opisał Zieliński: „26 stycznia 1863 roku formujący się oddziałek powstańczy, liczący pół setki ochotników, zatrzymał się przed kościołem. Tutaj oczekując błogosławieństwa, napadnięty przez 60 ułanów pod dowództwem rotmistrza Zjachtanowa, wysłanego celem zabrania rzeczy po ułanach, którzy pierwszej nocy byli uciekli, powstańcy, wytrzymawszy dwie salwy, ustawili się poza ogrodzeniem cmentarnym i stamtąd poczęli prażyć moskali ogniem tyralierskim. Moskale, nie mogąc zdobyć cmentarza, odpędzeni celnym ogniem, pierzchnęli w nieładzie, zostawiając na placu, boju 7 trupów i amunicyę oraz broń w budynku, w którym się byli zebrali. Zjachtanow na drugi dzień, mszcząc się za porażkę, napadł na procesyę".

O starciu tym wspomina w swoim raporcie Józef Czekański, burmistrz Łomaz. Pisał on do naczelnika pow. bialskiego: „Dziś o godz. 11-tej z rana przybyły z obcej strony oddział powstańców, z obcych okolic konno i pieszo zatrzymał się w ulicy przed kościołem w Łomazach. W trakcie niejakich chwil nagle wpadł oddział poprzednio kwaterujących tu ułanów, poczem nastąpiło tu starcie bojowe i trwało około kwadransu. Ułanów 2 zabitych i koń jeden, poczym uszli ułani ci ku wsi Kozły do Międzyrzeca, a powstańcy niebawem ustąpili z miasta jak głoszą wiadomości ku Studziance. Z powstańców nikt zabity ani raniony nie został". Oczywiście rtm. Zjachtanow zafałszował raport o tym zdarzeniu. Nie tylko podał, że ułani nie mieli strat, ale także, że udało im się zabić 30 powstańców i odbić 10 uwięzionych ułanów.

Jak podaje Stanisław Góra, oddział Szaniawskiego po zwycięskiej potyczce stoczonej 26 stycznia 1863 r. na rynku w Łomazach: „(…) pomaszerował za Rogińskim przez Studziankę do Janowa" („Partyzantka na Podlasiu 1863-1864", Warszawa 1976). Po tej bitwie awansował na pułkownika i objął dowództwo oddziału strzelców (ok. 300 osób). Szaniawski stoczył jeszcze kilka potyczek nim poległ 21 lutego 1863 r. pod Sycyną. Spoczął w podziemiach kościoła św. Anny w Białej Podlaskiej. Po dziś dzień w miejscu jego śmierci znajduje się mogiła z krzyżem.

Na Ziemi Łomaskiej stoczono jeszcze kilka innych bojów i potyczek, w tym w Rossoszu (17 lutego) oraz pod Dubowem (19 czerwca 1863 r.). Ponadto, dnia 16 czerwca oddział płk. Krysińskiego stoczył bitwę z wojskami rosyjskimi w pobliżu Burwina. Wspomniany S. Góra pisze: „Dopiero 16 czerwca w lasach dubowskich, między Leszczanką, folwarkiem Krasówką i Dubowem oddział Krysińskiego został doścignięty przez kolumnę mjr Domina liczącą 400 piechoty i 25 kozaków oraz kolumnę Baszyłowa składająca się z dwóch kompanii piechoty szwadronu ułanów, 25 kozaków i 2 dział. Powstańcy zostali zaatakowani jednocześnie od czoła i tyłu. Krysiński jednak dzięki dużemu sprytowi i doświadczeniu wyprowadził częściami oddział z zamykającego się pierścienia otoczenia, uchodząc w kierunku Łomaz i Rossoszy. Straty miał jednak duże: poza poległymi i rannymi, część taboru z bronią i zaopatrzeniem. Uległa ona także rozproszeniu".

Jedną z ostatnich potyczek w okolicach Łomaz stoczono 16/17 listopada 1863 r. Ciekawą postacią w powstaniu styczniowym był Józef Barwiński (1849-1883) z folwarku w Dubowie, który jako 14 latek przystąpił do oddziału. Po powstaniu przedostał się do Paryża, gdzie był znanym publicystą i działaczem polonijnym. Współpracował również z kilkoma czasopismami w byłym Królestwie Polskim. Zmarł w Paryżu, gdzie został pochowany.

CZY KOSZOŁY BRAŁY UDZIAŁ W POWSTANIU STYCZNIOWYM?

W dostępnych materiałach niewiele możemy odnaleźć informacji dotyczących udziału mieszkańców Koszoł w powstaniu styczniowym. Na pewno w okresie przedpowstaniowym prowadzona była na tym terenie akcja werbunkowa do oddziałów. Na nielicznym udziale mieszkańców Koszoł w powstaniu zaważyło kilka czynników. Przede wszystkim, zdecydowaną większość wsi stanowili chłopi (inaczej sytuacja wyglądała w sąsiednich miejscowościach, jak np. Tuczna, Huszcza, Wiski, Studzianka, gdzie dominowała szlachta). Grupa ta nie była jeszcze uświadomiona narodowo, nie posiadała też własności ziemskiej (podlegała pańszczyźnie). Należy też wyraźnie zaznaczyć, że największy odsetek ludności Koszoł stanowili unici, a więc ludność pochodzenia rusińskiego. Zachowywali oni raczej obojętny stosunek do powstania. Większość z nich nie utożsamiała się z ludnością polską. Należy wyraźnie zaznaczyć, że po powstaniu styczniowym, Unici bronili głównie swojej religii, a nie polskości!

Niemniej jednak wiadomo, że przez tereny Koszoł i okolic miały miejsce przemarsze powstańców. W tym czasie właścicielem wsi Koszoły (do 1864 r.) był Piotr Serwiński, członek Rady Powiatowej Bialskiej oraz „członek do delegacji czynszowych powiatu bialskiego". Poza tym działał w różnych instytucjach dobroczynnych Królestwa Polskiego. Serwiński musiał być zatem postacią znaną i szanowaną nie tylko w okolicach Koszoł i w powiecie bialskim. Można jedynie przypuszczać, że niektórzy pracownicy jego folwarku, mogli przystąpić do powstania.

Za udział w powstaniu styczniowym, niejaki Derlukiewicz z Koszoł, spędził na Syberii 25 lat. W powstaniu brał również udział Bronisław Bielak, oficer straży granicznej i dyrektor komory celnej w Wierzbołowie na Suwalszczyźnie. Był wnukiem gen. J. Bielaka i synem Bekiera Bielaka, który urodził się w Koszołach. Bronisław z pochodzenia był Tatarem. W czasie powstania 1863 r. ułatwiał przemycanie przez granicę amunicji i broni dla oddziałów powstańczych.

Jedną z ciekawych informacji można odnaleźć w artykule Jana Kukawskiego pt. „Początek Powstania Styczniowego w powiecie bialskim" [w:] „Podlaski Kwartalnika Kulturalny", nr 4/2012: „Sympatię swoją [do powstania – dop. S.H.] zamanifestował również szlachcic Grabowski, właściciel leżącej w pobliżu Huszczy Grabowszczyzny. Sprzedał on swój majątek na dogodnych warunkach dla mieszkańców Tucznej, pomimo tego, że inni oferowali wyższe ceny". Chodzi zapewne o osobę Seweryna

Grabowskiego (1811-1882), od 1864 r. właściciela folwarku w Koszołach. W tym miejscu warto nadmienić, że żoną wspomnianego Aleksandra Szaniawskiego była Laura Grabowska (ur. 1823 r.). Po śmierci męża, w miesiącach marzec-maj 1863 r. pełniła rolę kuriera w oddziale Jana Stasiukiewicza, kleryka z Janowa Podlaskiego. Prawdopodobnie pod koniec XIX w. była ona fundatorką kapliczki w Łomazach (ul. Spółdzielcza), nazywanej przez miejscowych „kapliczką lubatyńską". Można jedynie przypuszczać, że była ona siostrą lub krewną Seweryna Grabowskiego.

PODSUMOWANIE

Wiosną 1864 r. powstanie styczniowe chyliło się ku upadkowi. Zmęczona i terroryzowana ludność, zubożała ciągłymi kontrybucjami, coraz słabiej wspierała powstanie. Uwłaszczenie chłopów wiosną 1864 r. zniweczyło zamiary dyktatora Romualda Traugutta o masowym poparciu powstania przez wieś.

Za udział w powstaniu styczniowym spadły na okoliczną szlachtę dotkliwe represje. Powszechne były zsyłki na Sybir, niektórych pozbawiono majątków, zbaraniano nabywać ziemię, nakładano na ludność wysokie kontrybucje, odebrano broń, zakazano umieszczania polskich napisów na nagrobkach, wprowadzono opłatę na budowę i remonty cerkwi prawosławnych, itd. Na pewno gm. Łomazy poniosła znaczne konsekwencje za udział i wsparcie powstania. Wszystko to wpłynęło na pogorszenie sytuacji materialnej ludności oraz spadkiem jej liczebności.

Upadek powstania styczniowego miał swoje dalsze skutki. Część miast i miasteczek na Południowym Podlasiu utraciło prawa miejskie. Były to m.in. Łomazy (w 1869 r.), Rossosz, Kodeń, Piszczac, Janów Podlaski, Konstantynów. Po 1864 r. Koszoły weszły w skład gminy Huszcza, a w 1880 r. do gm. Lubienka. Po powstaniu, kilku mieszkańców wcielono do armii carskiej.

Z materiałów archiwalnych wynika, że w 1873 r. doszło w Koszołach do zamieszek religijnych z powodu odmowy przyjęcia prawosławia przez miejscową ludność. Pomimo oporu wiernych, w 1875 r. koszołowską cerkiew unicką pw. Narodzenia Matki Bożej, zamieniono na prawosławną, a ludność zmuszono do zmiany wyznania. Ci, którzy stawiali opór byli prześladowani i zagrożeni zesłaniem na Sybir. Tak było np. z Aleksandrą Bielecką i jej rodziną. Urodziła się w 1863 r. w Koszołach. Miała dwóch braci: Józefa i Pawła. Tutaj też poślubiła Szymona Siegieńskiego (1852-1935). Niedługo potem zmuszeni zostali do przejścia na prawosławie. W obliczu grożącej im zsyłki, zdecydowali się opuścić Koszoły i wyemigrować do USA. Osiedlili się w Thorp (stan Wisconsin), będąc jednymi z pierwszych osadników na tym terenie. Mieli 4 synów (John, Garfield, Joseph i Stanley) oraz prawdopodobnie 3 córki. Aleksandra Bielecka zmarła 26 września 1931 r.

Seweryn Barwiński z synami: Augustynem (po prawej) i Józefem (1849-1883), powstańcem i publicystą na emigracji. Fot. ok. 1862 r.

Powstanie styczniowe, pomimo, że zakończyło się klęską, wzmocniło narodową tożsamość Polaków. Dało impuls kolejnym pokoleniom, że nie wszystko jeszcze stracone. Danina krwi, jaka złożona została na ołtarzu Ojczyzny nie poszła na marne. Ponad pół wieku później Polska odzyskuje upragnioną niepodległość

Sławomir Hordejuk

Koszoły wspominam z sentymentem

Poniżej prezentujemy fragmenty wspomnień Janiny Tokarskiej, która w latach powojennych była nauczycielką w Koszołach. Niestety, autorka nie doczekała ich publikacji, zmarła w ubiegłym roku.

W szkole podstawowej w Koszołach uczyłam zaledwie dwa lata. Mimo, że od tamtego czasu minęło ponad 60 lat, wciąż przywołuję w pamięci tamte chwile. Urodziłam się w 1928 roku w Brześciu nad Bugiem, jako jedyne dziecko Franciszka Mikicińskiego. Ojciec był handlarzem wieprzowiny, którą dostarczał do zakładów masarskich. Ponadto był zapalonym myśliwym. Tuż przed 1939 rokiem wraz z rodzicami przyjechałam do Pratulina. Tutaj też zastał nas wybuch II wojny światowej. Po wojnie otrzymaliśmy z Państwowego Funduszu Ziemi półtora hektara ziemi, która z czasem przeszła na własność rodziców. Po śmierci ojca w 1948 r., mama nie była w stanie sama prowadzić gospodarstwa. Podjęła decyzję o sprzedaży ziemi.

W 1945 r. rozpoczęłam naukę w Liceum Pedagogicznym im. Stanisława Staszica w Leśnej Podlaskiej. Dyrektorem szkoły była p. Zgłobisz. Maturę zdałam w 1948 r. Następnie dzięki p. Kosińskiej trafiłam do szkoły w Zaczopkach. Po roku pracy w tej placówce, przeniesiono mnie do Koszoł, gdzie od 1 września 1949 r. rozpoczęłam pracę. Zostałam zakwaterowana w prywatnym domu rodziny Besarabów.

W tym miejscu nadmienię, że przed wojną szkoła w Koszołach mieściła się jeszcze w starym, drewnianym budynku, pokrytym strzechą, który prawdopodobnie pochodził jeszcze z czasów carskich. Budynek ten znajdował się w części wsi zwanej „końcem" i był usytuowany wtedy mniej więcej naprzeciw domu i kuźni kowala o nazwisku Kowaleńko. Budynek starej drewnianej szkoły stał jeszcze po wojnie przez pewien czas, zanim ją rozebrali.

Kierownikiem szkoły był p. Wójcik (Marian?), a jego żona pracowała jako nauczycielka. Prawdopodobnie szkoła miała wówczas tylko cztery klasy. W roku szkolnym 1938/1939 dzieci chodziły już do nowej, murowanej, pokrytej blachą szkoły, którą zbudowano na miejscu cerkwi spalonej w 1915 roku. Szkoła ta miała już pięć klas. Po wybuchu wojny, w roku szkolnym 1939/1940 działalność szkoły została zawieszona. Kierownik szkoły został powołany do wojska i wrócił do Koszoł dopiero po

kilku miesiącach. W następnym roku szkolnym (1940/1941) szkoła działała z dużymi ograniczeniami. Najpierw została zawieszona z powodu dużych mrozów i zasp śnieżnych, a potem z powodu dużej liczby wściekłych psów, które były dużym zagrożeniem dla dzieci. Na wiosnę szkołę zajęło wojsko niemieckie, które zakwaterowano w Koszołach. Przed atakiem na Związek Radziecki. W następnych latach okupacji nie było już takich perturbacji i szkoła w Koszołach funkcjonowała jako 5-klasowa z dwojgiem nauczycieli.

Po wojnie państwo Wójcikowie rozwiedli się i oboje wyjechali z Koszoł. Kierownictwo szkoły w Koszołach objął p. Burek, który przeniósł się do Koszoł ze szkoły w Piszczacu. Nie potrafię określić dokładnie, w którym to było roku. Szkoła po wojnie uzyskała status Szkoły 6-cio klasowej i zatrudniono w niej więcej nauczycieli. W późniejszych latach szkoła w Koszołach miała 7, a następnie 8 klas. Warto nadmienić, że w pierwszych latach powojennych była prowadzona akcja likwidacji analfabetyzmu. W szkole w Koszołach odbywał się kurs nauki czytania i pisania dla dorosłych, obowiązujący do któregoś roku życia.

Szkoła była jak pamiętam placówką 5-klasową. Klasy był liczne. Uczyłam w starszych klasach, głównie historii, geografii, śpiewu i gimnastyki. Bardzo dobrze wspominam te dwa lata spędzone w Koszołach. Dzieci były bardzo grzeczne i zdyscyplinowane, a przy tym miały szacunek do nauczycieli. Chętnie też się uczyły. Oprócz mnie w szkole uczyła Janina Sałacka z mężem, która podobnie jak ja ukończyła Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej oraz p. Baran. Codziennie wieczorem przygotowywałam się do zajęć. Pisałam konspekty, aby dobrze wypaść przed uczniami. W mojej pamięci utkwiły nazwiska rodzin Nazarewiczów, Łobaczów, Wołosowiczów, Cydejków i Kulickich. W Koszołach też poznałam swojego przyszłego męża, Wacława Tokarskiego, który pracował w GS w Huszczy (zmarł 19 kwietnia 2005 r.). Po moim odejściu z Koszoł, szkołą kierował p. Sałacki.

Od września 1951 r. pracowałam w kasie spółdzielczej w Huszczy. Kierownikiem kasy był Teofil Nazarewicz z Koszoł, zaś głównym księgowym Franciszek Ługowski. Po dwóch latach pracy w Huszczy, oboje z mężem zamieszkaliśmy w Janowie Podlaskim. Od 1 października 1954 r., przez kolejne 31 lat pracowałam w Banku Spółdzielczym. Po 36 latach pracy (w 1985 r.) przeszłam na emeryturę.

Janina Tokarska
(Janów Podlaski)

Henryk Kozak
wigilijny wieczór

grudniowy wieczór
pada śnieg we wsi
jak za królowej Świeczki
wicher zdmuchnął uliczne latarnie
zasypał drogi
i ścieżki
a w zaspie
za kościołem
utknął z paczkami święty Mikołaj
tym razem bez niego
zasiądziemy do wigilijnej kolacji

nie stój więc w oknie
nie wypatruj
na podwórku w szaleńczym tańcu
wiruje zamieć
tak jakby przygrywał jej
sam mistrz Vivaldi
dzisiaj nie zajadą
przed dom saniami
kuzyni i krewni
z sąsiedniej wioski
i nie rozdzwoni się janczarami
tak jak przed laty
ten magiczny beztroski
wypełniony kolędami
i wspomnieniami
śnieżny wigilijny wieczór

Od ucha do ucha!

Jasio pisze list do świętego Mikołaja:
- „Chciałbym narty, łyżwy, sanki i grypę na zakończenie ferii świątecznych".

Jasio mówi do mamy:
- Mamusiu, chciałbym ci coś ofiaro¬wać pod choinkę.
- Nie trzeba, syneczku. Jeśli chcesz mi sprawić przyjemność, to popraw swoją jedynkę z matematyki.
- Za późno, mamusiu. Kupiłem ci już perfumy.

Fąfara puka do drzwi sąsiadki i pyta:
- Mogłabyś mi pożyczyć soli?
- Nie.
- A cukru?
- Nie.
- A może chociaż mąki?
- Nie.
- A czy w ogóle jest coś, co mogła¬byś mi pożyczyć?
- Tak. Mogę ci pożyczyć wesołych świąt!

Jakiś facet przyłapuje Fąfarę, jak w lesie ścina choinkę.

Co, tniemy choineczkę na święta, bo nie łaska kupić u gajowego?
- Tak - odpowiada wystraszony Fąfara.
- W takim razie zetnij pan i dla mnie!

Burek mówi do Azora:
- Już nie mogę się doczekać tych świąt!
- Dlaczego?
- Nie dość, że dostanę dwa worki świeżuteńkich kości, to jeszcze ludz¬kim głosem będę mógł powiedzieć swojemu panu, co o nim myślę!

Wybrał : S.H.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzę Państwu wielu głębokich
i radosnych przeżyć,
wewnętrznego spokoju oraz
błogosławieństwa Bożego,
a nadchodzący Nowy Rok 2014
niech przyniesie
jak najwięcej radosnych chwil.

Jan Bajkowski
wicestarosta i radny powiatu bialskiego

Piąty numer czasopisma „Kniaża" ukazał się dzięki wydatnej pomocy Jana Bajkowskiego – Wicestarosty Powiatu Bialskiego, Waldemara Droździuka – Wójta Gminy Łomazy, prof. Wacława Nazarewicza, Ryszarda Bessaraby i Czesława Najdychora.. DZIĘKUJEMY!

REDAKCJA

Opracowanie i redakcja:
Sławomir Hordejuk

Współpraca:
Dominika Syrnicka,
Andrzej Buczyło,
Ela Wołosowicz

Skład graficzny:
Kamil Łojko

Adres redakcji:
Koszoły 67a
21-532 Łomazy

Nakład: 250 egz.

Kontakt:
kom.
663 267 487

e-mail:
slawomirh@o2.pl